Rok 32. **Kraków.** **Nr. 10.**

DJABEŁ

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: **KRAKÓW** ul. Starowiślna Nr. 81.

Dr. S. Skobel

SPECJALISTA CHORÓB SKÓRNYCH i SYFILISTYCZNYCH

mieszka obecnie

w Rynku głównym, Nr. 23, II piętro,

gdzie księgarnia Gebethnera i Sp.

ordynuje jak dawniej od godz. 2 do 5 po południu.

Kazimierz Jachimowicz

po ukończeniu szkoły sztuk pięknych w Krakowie i artystyczno-dekoracyjnego malarstwa za granicą,

poleca się do robót dekoracyjnych, pokojowych, szyldowych i wystawowych.

Kraków, Rynek główny L. 35 „Krzysztofory".

H. KRETSCHMER

Kraków, Rynek L. 10.

Handel Towarów Korzennych i Norymbergskich.

Skład towarów religijnych:

Różańców, koronek, krzyżyków, medalików obrazków świętych i rozmaitych paciorków do haftu.

PRZYBORY do robienia KWIATÓW: liście, bibułki, papier konfekcyjny listowy, oraz wszelkie **Przybory do pisania.**

Ceny bardzo niskie.

Plac Maryacki Nr. 1.

Tokarz i optyk niżej podpisany
Od trzydziestu lat jest w Krakowie znany,
Posiada na składzie: różne towary
Optyczne: cwikery i okulary,
Lornety teatralne i polowe,
Baro- i Termometry rtęciowe.
Również ma własne wyroby tokarskie,
Jakoto: wszelkie przybory fajczarskie
Wiśniowe cybuchy i różne fajki
Z pianki lub bursztynowe cygarniczki.
Reperacye i zamówienia przyjmuje
I punktualnie nader wykonuje
Niechaj więc każdy do zakładu spieszy,
A że tam tanio — to kieszeń pocieszy.

HENRYK SOCZEK.

Fason podług ostatniej mody.

GORSETY

najnowszej konstrukcyi

wykonuje

sławna Fabryka gorsetów

H. Schmeidlera w Krakowie

na Stradomiu 15, I. piętro.

Filia: ulica Grodzka Nr. 1.

Rozmaite specyalności. — Gorsety letnie.

Cena od 2—20 złr.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia odwrotną pocztą.

Józefa Ekerowa

Mały Rynek l. 6

powróciwszy do Krakowa rozpoczyna

lekcye tańców

w Zakładach naukowych i we własnem pomieszkaniu.

Kurs trwa do Maja.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu.

Osobne godziny dla młodzieży szkolnej.

HOTEL KLEINA

Kraków, ulica Gertrudy l. 6.

urządzony na wzór hoteli zagranicznych, **o 32 pokojach** z komfortem umeblowanych, doborowa usługa i t. p. ku zadowoleniu Szanownych Gości. **Restauracja w miejscu** na parterze, elegancko urządzona sala jadalna.

Cena pokoi przystępna **od 80 ct. do 3 złr. 50 ct.** wraz z pościelą i usługą na dobę.

Utrzymując hotel od lat 20-tu zaskarbiłem sobie względy i uznanie — co wysoce ceniąc i nadal skarbić je sobie będzie moim obowiązkiem.

Wiktor Klein właśc. hotelu.

Do **Feila** na **Grodzką** spiesz pod sześć-[dziesiąty
Zamiast poszukiwać kaźmierskie zakąty.
Tu zegarków wybór, tu łańcuszków krocie,
Jakich kto zapragnie: są w srebrze i w złocie
A nawet — na znawców istną desperacyę —
Są łudzące drogich kruszców imitacye.
Zegarki są różne
W najrozmaitszej cenie,
By nie były próżne
Niczyje kieszenie.
Bogacz remontoir złocisty kupuje,
Biedniejszego rozkopf tani kontentuje.
Oba idą dzielnie, a w razie wypadku
Feil do reperacyi skłonny jest w dodatku.
Biżuterye liczne,
A wszystko prześliczne,
Trwałe, tanie, modne,
Słowem — kupna godne!

Z poważaniem

JÓZEF FEIL,

zegarmistrz.

Kraków, ul. Grodzka l. 60.

Koncesyonowany instalator

urządzania wodociągów

w domach prywatnych i publicznych oraz zamiejscowych, a mianowicie:

wolno stojących **Aparatów closetowych**, urządzenia **Łazienek, Umywalni, Pryszniców, Wodotrysków**, dostarczania wody w kuchniach i pralniach.

Gwarancya na miejscu, rozprowadzenie i próba rur według regulaminu Sz. Komisyi wodociągowej.

Wład. Kosydarski, Kraków, Rynek główny L. 24.

Kapelusze, Cylindry, Czapki,

Bieliznę męską, Krawaty, Rękawiczki, Parasole, Laski, Kufry, Torby, Paski

poleca w wielkim wyborze

Zdzisław Zdanowicz

Kraków, ul. Sławkowska 8, *vis a vis Hotelu Saskiego.*

Rok 32. Kraków, dnia 15 Maja 1900 r. Nr. 10.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem.

Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, ul. Starowiślna L. 81.

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . kor. 2.20
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Po Sejmie o Sejmie.

Przyjechali, przyjechali,
Chudzi, tłuści, wielcy, mali,
Stańczyki i liberali,
Czerwoni i całkiem biali.
Naprzód więc się przywitali,
Wyściskali, całowali,
Wąsy ostro podkręcali,
Na złe czasy narzekali;
Potem po sejmowej sali
W kontuszach paradowali,
Na galerye spoglądali,
Dziennikarzom się kłaniali,
By ich grzecznie traktowali;
Komisye powybierali,
Dużo sieczki nagadali,
Furę wniosków nastawiali,
Na komisyach smacznie spali;
Przy tronie wciąż wiernie stali,
Wynurzyli sporo żali,
Palcem w bucie nakiwali;
Ex-ministra opłakali,
Łobosowi cześć oddali,
Morawskiego pogrzebali;
Zastępcę członka wybrali,
Badeniego całowali,
Pinińskiego omijali;
Telegram do Rzymu słali;
Stojałowskiego besztali
I wyjeżdżać mu kazali
Sakum-pakum do Moskali;
Wieczorem w taroka grali,
Szampanem się opijali,
Cygarami częstowali,
Różnych potraw kosztowali;
Do księgarń się nie zbliżali;
Młodsi czasem pogruchali,
Czasem w teatrze bywali,
Schuppównę oklaskiwali,
Gejszom hołdy oddawali;
Piętaka naokadzali,
Sienkiewicza przyjmowali.
Nad golizną łzy wylali,
Poprzeć przemysł... obiecali;
Bohatersko się nie dali
Radykalnej porwać fali;
Babom głos poodbierali
Gdy nasz »statut« uchwalali;
Mało się nie podrapali
Gdy oświatę omawiali;
Po piąteczce dziennie brali
(Że tak mało, to się chwali);
Sejmowe »Koło« zwołali,
Do oczu sobie skakali,
O zbrodnie się oskarżali;
Różne »leges« pochowali,
By się bardzo nie zmachali;
W końcu w »pracy« tej ustali,
A że »wiele« dokonali,
Więc się sobie nakłaniali
I do domów rozjechali.

Dumanie p. Walentego.

Narobiła panie trochę huczku w radzie i gazetach owa sprawa kolonizacji polskiej w Brazylii. Założyło się bowiem panie Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe, chcące panie kupować ziemie w Paranie, rozsadzać na niej naszych emigrantów chłopskich i potem panie prowadzić handel onej Parany z Galicyą. A że to panie do takiego interesu ani rusz bez groszy, więc też ono Towarzystwo wydaje udziały po 300 koron i zgłosiło się do naszej rady, aby takich udziałów gmina sobie kupiła ile zechce, choćby dwie kopy panie. Rada w radę, jakaś sekcya uradziła, aby wziąć jeden udział. a p. Bartoszewicz na to: nie trzysta koron, ale trzysta halerzy szkoda! Mówił, że ci mu ta cała kolonizacya nie klapuje, a co do handlu, to popierajmy go naprzód u siebie, zanim się z nim za morza puścimy. Przypomniał panie, że ci o tym handlu brazylijskim od dziesięciu lat gadają panie, a bez ten czas sprowadzili ino jakąś herwamate, o której ci pisali, że tańsza i lepsza jak herbata, a pokazało się panie, że to prosta obołgancya, bo takiej herbaty toby pies nie powąchał, a cóż dopiero, aby człowiek ją pił panie. A co gorsza panie, to to, że ludzie, co niedawno do Brazylii pojechali, piszą panie publicznie, że wydawane u nas opisy onej Parany są kłamliwe panie, że ci, co do osiadania w niej zachęcają, służą ino interesom brazylijczyków, tłomaczą panie ich broszury i gadają, co tam w rzekach można na wędkę łowić brylanty panie, a złoto to z deszczem kapie panie. Ten pan Gruszecki, co to powieści pisze, wyraźnie ci panie wyrżnął czarno na białem, że ci, co te blagi piszą, wyglądają jakby byli agentami brazylijczyków, aby im na puste ziemie naszych chłopów sprowadzać panie.

Otóż jeden z tych, o których p. Gruszecki pisał, oburzył się panie i napisał w *Czasie* i *Słowie Polskiem*, że pan Gruszecki jest oszczercą panie. Ano, ja nie sędzia panie, abym ci szukał po której stronie leży prawda panie, ale ona odpowiedź profesora lwowskiego kaducznie mi się nie podobała. Pisze ci on panie: „niejaki Gruszecki“ — co to ma być on „niejaki“. Pan Gruszecki jest „jaki“, bardzo „jaki“ panie. Od wielu lat jest panie literatem, napisał panie ze dwadzieścia powieści, które drukowały i drukują najpoważniejsze pisma panie. Nie jest ci panie takim pisarzem jak Sienkiewicz, boć i nie każdy astronom jest Kopernikiem panie, ale powieści jego panie, ludzie czytają, krytyka chwali, — a ino głupi powiedzieć może, że profesor uniwersytetu to grubsza ryba jak dobry literat panie. Więc ci takie pomiatanie literatem, to już albo zarozumiałość, albo gniew panie, a kto się gniewa, to rzadko ma recht panie. A pisze dalej ten pan profesor w *Czasie*, że on nie tłomaczył żadnej broszury, a w *Słowie* panie pisze, że tłomaczył „na żądanie Towarzystwa handlowo-geograficznego“. A więc naprzód panie sam on profesor nie wie jak się ma panie, a potem czy na „żądanie“ czy nie na żądanie, to *alles ajns* panie, bo jeżeli w tej broszurze są kłamstwa, aby zachęcać lud do Parany, to p. Siemiradzki (tak się on profesor nazywa) powinien był panie do tych kłamstw nie przykładać ręki panie. A także ci panie ciekawa rzecz, że pana profesora, jak sam pisze, oskarżono już dawniej o „handel emigrantami“ i że na takie tajne(!) oskarżenie wytoczono mu śledztwo, ale p. Kazimierz Badeni, jako wtedy namiestnik, swą opinią sprawę umorzył. Otóż ja się dziwię panie, jakie to we Lwowie są stosunki, jeżeli na tajne oskarżenie ciągnie się panie do śledztwa profesora uniwersytetu, a później się sprawę umarza. Takie umorzenie to furda panie, bo zawsze znajdzie się ktoś, co powie: znam ja co to w Galicyi umorzenia! Więc żal mi p. Siemiradzkiego, że mu nie dano innej satysfakcyi, ale choć wierzę mu panie, że rzucono na niego oszczerstwo, to widzę w tem panie jeden dowód więcej, że ta kolonizacya była już dawno u ludzi podejrzaną panie, nie wydawała się im naturalną panie, — że choćby w niej nie było nijakiego odoru, to zawsze na chłopski rozum śmierdziała panie!

Bo to bajdy panie, abyśmy mogli mieć profit z onej Polski za morzami. Polska jest ino tam, gdzie jest ziemia polska panie, bo język panie to jeszcze nie narodowość. Kolonizowali Anglicy północną Amerykę panie, mówili panie po angielsku i wypędzili rząd angielski panie, zrobili się innym narodem. Nasi nie mają tej siły, to i z językiem nawet przepadną, a choćby i język zachowali, bo będą brazylijczykami, a nie Polakami. Więc protegować panie taką emigracyę, to nierozum, albo jeszcze gorzej panie. Ba! cóż robić, kiedy jadą? — powie mi kto na moje gadanie. A no trudno — niech jadą, ale nie ułatwiać im tego panie. Rozumiem panie litość, a więc i opiekę nad tymi biedakami. Niech jak przybędą do Brazylii będzie ktoś, co nimi się zaopiekuje, uchroni od wyzysku, — niech nawet w miastach portowych w Europie będą tacy, co im pomogą, ocyganić ich nie dadzą. Na to zgoda. — Do takiego filantropijnego towarzystwa każdy poczciwy człowiek powinien należeć i dać parę centów na rok. Ale we Lwowie to ci panie wysyłano agentów na prowincyę, ci przywozili emigrantów do Lwowa, robiono szopę, czułe pożegnania i wywożono ich panie. A toż to panie było ułatwianie emigracyi! bo niejednemu gdyby się nim tak nie „zaopiekowano“, gdyby miał trudności panie, odechciało by się może panie wędrować za morza. Więc i dlatego ludziom ta sprawa śmierdziała panie, bo choć poważni i uczciwi ludzie tem się zajmowali, to każdy myślał sobie: a nuż ci uczciwi dają ino firmę gałganom, agentom brazylijskim, co umieli „uczciwych“ zażyć z mańki, aby od każdej głowy „towaru“ dostać od brazylijczyków nagrodę panie.

A i to bajdy, abyśmy handlowali wzajemnie z naszymi w Paranie. Co oni mają od nas wziąć? a co my od nich? Wódka panie, to jedyny nasz „artykuł wywozowy“, bo zboża i drzewa naszego tam nie potrzebują. Handlem zamorskim panie trudnią się te narody, co mieszkają przy morzach i dopóki panie nie przepędzimy Prusaków i nie odbierzemy im Gdańska z całem Pomorzem panie, to w handlu zamorskim będziemy panie musieli zawsze używać pośredników panie. Jeżeli tam jest w Brazylii co dobrego, to nam to taniej przywiezie Anglik, Hiszpan czy Holender, aniżeli gdybyśmy to sami sprowadzali. Dlaczego herbatę bierzemy od Anglików, a nie wprost z Chin? bo nie mamy okrętów panie, a gdybyśmy tam jeździli i cudzemi okrętami ją sprowadzali, tobyśmy więcej zapłacili, niż dziś płacimy Anglikom, którzy przy olbrzymim handlu mogą ją tanio nabywać i sprzedawać panie.

Otóż tym handlom i kolonizacyom dajmy pokój panie. My tu tyle na miejscu mamy do roboty, że i Herkules nie udołałby panie, a tu nam panie zawracają głowy takiemi bredniami panie. Więc też kombinuję se panie, że rada dobrze zrobiła, nie dawszy owych 300 koron panie, bo to nie o ten drobiazg koronowy chodzi panie, ale o to, aby nie popierać panie czegoś, co ci może poczciwie ale niemądrze pomyślane panie.

Po Sejmie.

Gdy Marszałek Sejm otworzył
Życzył mu aby przysporzył
Jaki taki nam dobytek,
By kraj z tego miał pożytek.
Tydzień jeden, drugi minął,
Stojałowski z mów swych słynął.
Jego szanowna osóbka
Sejm bawiła; zaś pan Hupka...
Ciekawym wnioskiem wystrzelił
Aby chłop gruntów nie dzielił,
I chłopskiego pragnąc dobra,
Macał chłopa po pod ziobra.
Figa chłopu nie zegarek!
Chłop jest zły na ten podarek,
Petycyi nadeszła kupka,
Żżyma się na nie pan Hupka.
Dunajewski jeśli gada,
To u niego jest zasada:
„Naród z nami, my z narodem
Lecz starosta zawsze przodem“.
Więc wywodził gorzkie żale:
„Źle jest w gminie, źle w Wydziale;
Rzecz naprawić, sprawa prosta —
Niech rządzi wszędzie starosta.
Ale ludność, ale gminy
Kwaśne na to robią miny;
Sejm rozważa rzecz pomału,
I śle wszystko do Wydziału.
Lecz że budżet uchwalony,
Marszałek rzekł: „Sejm skończony!“
Z gniewu sapie, z gniewu tupka,
Zły na Sejm słusznie pan Hupka.

Żaba.

Po Don Carlosie.

Dzisiejsza publiczność.

Słucham deklamacji bardzo pięknych wierszy,
Ale od wpół do ósmej aż do wpół do pierwszej!
Zlituj się dyrektorze, bo na nasze nerwy
Niemożliwe pięć godzin wysiedzieć bez przerwy.

Publiczność z przed lat 30.

Don Carlos przez pięć godzin zda się wam za długi,
A myśmy go słuchali, aż do wpół do drugiej.
I nie w pięknym teatrze, moi dobrzy ludzie,
Lecz w brudnej, obszarpanej koźmianowskiej budzie.
Na piszczących fotelach, przy gazie, fetorze,
I przy takiej „wystawie“, że pożal się Boże!
Ba! samo tłomaczenie było bez zalety,
Bo na przekład poetów potrzeba poety.
Ztąd wniosek oczywisty, że zapał do sztuki
Większy mieli ojcowie, niż dzieci i wnuki.

Dzisiejsza publiczność.

Przesadzacie ojcowie, bowiem nasze winy
Mają może i głębsze, ważniejsze przyczyny.
Przypomnijcie no sobie, że za waszych czasów,
Choć mniej było na scenie świecideł, atłasów,
Kosztownych dekoracyj, mebli podług wzorów —
Lecz za to jakich wówczas mieliście aktorów!
W ich ustach słaby przekład dobrym się wydawał,
Widokiem gry ich każdy oczy swe napawał.
Są dziś aktorzy dobrzy, nawet znakomici,
Lecz z Szyllerem, z Szekspirem zupełnie nie życi.
Cóż mówić o aktorkach? ładna jedna, druga,
Aleź czy wielką rolę może grać papuga,
Lub lalka na aktorkę wzniesiona z statystki?
Aktorek mamy dosyć, ale gdzie artystki?
Więc czemu się tu dziwić, żeście byli w mocy
Siedzieć dawniej w teatrze choćby do północy.

Publiczność z przed lat 30.

Macie pozornie słuszność, z czego nie wynika,
By z ust wam nie płynęła czysta sofistyka.
Publiczność wpływ wywiera na sztukę: czem ona
Pragnie by ją karmiono, tem jest nakarmiona.
Wy teatr uważacie tylko za zabawę,
Wam przedewszystkiem idzie o... piękną wystawę:
Dla was pikantna farsa wciąż na scenie gości —
Dla kontrastu lubicie „wściekłe okropności“ —
Dziś pękacie ze śmiechu, nazajutrz katusze
Sprawiają waszym nerwom „obnażone dusze“:
Wy lubicie ten rodzaj nędzny i maluczki,
Co zamiast wielkiej sztuki produkuje sztuczki.
Poezja co zapala, co ducha podnosi,
Darmo o posłuchanie u bram waszych prosi:
Zdrowych ziarn nie wydaje dramatyczna gleba,
Bo wam chorym haszyszu, trucizny potrzeba:
Drwicie sobie z etyki, drwicie z ideałów,
Wam potrzeba nagości, wyuzdań i szałów;
Nawet śmiać się z was zdrowo żaden nie potrafi,
Bo humoru szukacie tylko w pornografji.
Według waszych wymagań sztuka się dziś tworzy,
A jaka bywa sztuka, tacy są aktorzy.
Zkąd żądać od nich ducha, zapału i siły,
Gdy mają repertoar błazeński lub zgniły!
Chcecie od nich poezji? — a gdzież ją widzieli,
Pławiąc się w realizmu zatęchłej kąpieli?
Albo w tej „nowej sztuce“, co tak was zachwyca,
Gdzie miast ludzi na scenie: samiec i samica!

. . . .

Wróćcie do starych bogów — wtedy „pięknych wierszy“
Będziecie mogli słuchać nawet i do pierwszej!

b.

PROTEST

Do świetnej Rady m. Krakowa!

Dowiedzieliśmy się ze zdumieniem i oburzeniem, iż świetna Rada uchwaliła, aby wszyscy mieszkańcy Krakowa używali dziennie po 40 litrów wody na głowę i opłacali podatek wodociągowy. Wolno sobie było p. Rotterowi sprowadzać wodę z Bielan i wolno mu sobie pić ją, skoro go nie stać na nic lepszego — ale skąd my, ludzie poważni, tem się głównie od zwierząt różniący, że wody z zasady nie pijamy, mamy za nią płacić? Każdemu z nas wystarczy na dzień po 2 litry wody do mycia i to wody studziennej, a nie jakiejś sprowadzanej. Do łazienek chodzimy czasami, używamy też parówki, zwłaszcza po katzenjamerze, ale za to już płacimy łaziebnikowi, którego głowa boli skąd nabrać wody. Jestto zatem jeden z najwstrętniejszych zamachów na kieszeń obywatelską i tem go sobie tłomaczymy jedynie, że widocznie mają wodę w głowie ci, co wodę piją i takie niedorzeczności uchwalają. Dlaczego to nie uchwali Rada od każdego mieszkańca podatku piwnego, winnego lub wódczanego, — jeżeli my mamy płacić za wodopojów, to niech ta hołota poniesie choć w części nasze wydatki na szlachetne trunki. Wołając o sprawiedliwość zaznaczamy, że gdybyśmy jej nie otrzymali, przy pierwszych wyborach do Rady utrącimy wodziarzy, a wybierzemy na ich miejsce tylko rozumnych obywateli, którzy się na wodę złapać nie dadzą.

(2114 podpisów zebranych u Hawełki, Janigi, Fuchsa, Wentzla, Klimka, Barbera, i w innych instytucyach dobra powszechnego).

Nie, czekaj tylko... do wiosny!

Kiedy Cię dziewcze żegnałem
Jesień strząsała z drzew liście,
I szron osrebrzył gałęzie
I wicher mroził siarczyście.
Lecz nawet orkan północy
Serc nie ostudził z płomieni —
Ja czułem puls nasz gorący,
Chociaż to było w jesieni.
Żegnając ciebie szeptałem,
Rozłąka potrwa czas krótki,
Wrócę, tak wrócę do ciebie,
Zanim rozkwitną stokrótki.
I zanim słowik w swej gąszczy
Miłosną zacznie piosenkę,
My własne gniazdko sklecimy,
Ty ślubną wdziejesz sukienkę.
A ty mi na to „mój luby
Czekać cię będę stęskniona,
By cię przytulić do serca,
By cię przygarnąć w ramiona“.
Za tobą pójdzie myśl moja,
Bo całym jesteś mi światem.
Czekać cię będę przez zimę
I wiosną czekać i latem.
Wzruszony twoją ofiarą
A pożegnaniem żałosny
Do dawnych zaklęć dodałem:
Nie, czekaj tylko... do wiosny!
A gdybym wówczas nie wrócił,
Nie chcę ofiary zbyt długiej,
Tyś wolna! i pomyśl sobie
Żem się zakochał już w drugiej!

Emanuel.

Mieszczanie krakowscy u pomnika Rejtana

(w dniu 3-go maja 1900 r.)

4



To sposobność pożądana, dźwigniem zwątpiałego ducha,
Gdy u pomnika Rejtana mowca mówi — naród słucha:
Dziś przypada wielkie święto, Ustawa Maja Trzeciego,
Co przez przodków przedsięwzięto, dążmy do spełnienia tego.

Tylko w zgodzie, a wytrwale, aż się spełni wielkie dzieło.
Co w miłości i zapale przed wiekiem się rozpoczęło:
„Wolność wsparta na oświacie i równość w obliczu prawa“,
Oto w wielkim majestacie Trzeciego Maja Ustawa!

Bierzmy przykład od Rejtana, w losu wagę łożył życie,
Gdy Ojczyzna uk[illegible]ana zagrożona jawnie skryc[illegible]



Cztery groby, a w nich znajdzie każdy łatwo i bez troski
Pochowane hałaśliwe i judzące cztery wnioski.
A przy każdych płaczą rzewnie ci, dla których je stawiano:
Więc starosta i policjant przy lex Dunaj gnie kolano —
Na lex Hupka stoi żydek zrozpaczony i pobladły,
Bo te grunta niepodzielne zczasem jemu by przypadły. —
Przy lex Wójcik chłop rozmyśla, kiedy to nadejdą czasy,
Gdy posiadzie pańskie grunta, pańskie gumna, pańskie lasy.

Wreszcie Wicek, choć skirzony, stoi psiokrew u mogiły
Gdzie powszechne głosowanie grafy „sasem"[1]) przywaliły.

* * *

W środku aż dwóch jasnych panów, co serdecznie się kochają,
Jako ludzie bardzo grzeczni wzajemnie się wypraszają:
„Wyjdź pan pierwszy (z namiestnictwa)" mówi słodko graf w kontuszu,
„Drzwi otwarte" szepcze hrabia w stosowanym kapeluszu.

Monologi.

I. „Mój frak".

...I frak ma swoje społeczne stanowisko, swoje zadania i cele. W rzadkich, a doniosłych okolicznościach oblekamy się w ten sukienny pancerz etykiety.

We fraku stajemy przed zwierzchnością, we fraku oświadczamy się, we fraku idziemy przed ołtarz — we fraku kładą nas zwykle do trumny.

I on może przechodzić rozmaite koleje i nieraz z wyżyn ramion dygnitarza — zrządzeniem losów — spada na plecy — monologisty!

Ot? i mój frak!..

(ogląda frak i poprawia)

Prezentuje się jeszcze wcale nieźle. Przypuszczam jednak, że jeszcze lepiej wyglądał na Excelencji, gdzie najpierw swą służbę odbywał... Wyobrażam sobie (poprawia frak) o! niby tak!... Excelencja we fraku... Excelencja przyjmuje na audyencji:

Przyjemnie mi moi panowie... *tek* — i to bardzo, bardzo... te wyrazy wasze moi panowie świadczą, że tego... Nie omieszkam tedy — i to bardzo — we właściwym czasie i miejscu... *tek* w miejscu, być tłomaczem — tego — pośrednikiem waszych uczuć lojalności moi panowie i tego — tam wyżej — nie omieszkam... Lojalność moi panowie, to jest najpiękniejszy kwiat harmonii łączącej — zrozumiecie — te sfery tam ze sferami tu. — A ja tymczasem dziękuję wam moi panowie — i to bardzo — *tek* w imieniu mojem i tego tam — wyżej — dziękuję — dziękuję!!.

(udaje podawanie ręki, ukłony).

(p. c.)

Losy ludzi i fraków są zmienne (pokazuje na frak) umielibyśmy obaj coś o tem powiedzieć...

I mój frak też niedługo się ostał na wysokości swego stanowiska. Jakby potwierdzając teorję metampsychozy — z fraka Excelencji przeszedł we frak szefa biura.

Pan szef nie lubi fraka w ogólności, w szczególności zaś nie lubiał niniejszego okazu, który go — mówiąc między nami — pił nieco w ramionach i był za ciasny w karku.

Pan szef jest we fraku. Pan szef jest w złym humorze; jest podwójnie w złym humorze, bo oprócz fraka na sobie — ma przed sobą wizytację biór przez Prezydenta....

Zły biega po swojej kancelarji, poprawia co chwila gwałtownie oporny kołnierz i małą wstążeczkę w lewej klapie ubrania...

(patrzy na zegarek)

Co u licha?!.. co się właściwie stało? wpół do dwunastej. Dyrektor zapowiedział się na jedenastą!.. (woła) Hej! panie Pałkowski! a która tam godzina? (p. c.) Co? po wpół do dwunastej? A żeby was wszyscy — Co? co?... dziękuję! dziękuję! (chodzi) ta psia służba! W pół do dwunastej, a człowiek jak na uwięzi.... Co to dziś czwartek? (woła) Hej! panie Połkowski! co to dziś mamy hę? (p. c.) dziękuję... no proszę! — Czwartek — flaczki — tam oni wszystko u Wenzla zjedzą!... A bodaj to wszyscy... Oho! znowu ktoś puka — dobrze się wybrał... (woła przyciszonym głosem) Hej! panie Pałkowski! powiedz pan, że mnie nie ma — Co? co? pan mówisz? Pan dyrektor? prosić! prosić Jaśnie Pana Dyrektora. (Ciszej) A bodaj to wszyscy...

(p. c. swoim głosem)

O! pan radca klął, bardzo klął gdy mu kto przerwał urzędowe — spanie w biurze, albo przeszkodził pójść we czwartek na flaczki... Każdy wielki człowiek ma swoje słabostki, ach! nietylko wielki, ale i mały — najmniejszy.

Znałem jednego „z małych". I on miał swoje „słabostki". Lubiał niezmiernie sardelki. Codzień systematycznie konsumował jednę sztukę w biurze. Nie chcąc zaś śladów nieporządku za sobą zostawiać — czego szef nie cierpiał — zjadłszy sardelkę zjadł z niej potem i skórkę, i tak łączył „utile cum dulci"...

Awans swój i pensję 23 złr. miesięcznie zawdzięczał łaskawej protekcji swojego „radcy". To też nie zaniedbał nigdy wymownego okazania wdzięczności swej przełożonemu w uroczystym dniu jego imienin.

Ubierał się tedy w domu we frak, a przyszedłszy do biura z bijącem sercem pukał w drzwi przełożonego i czekał lapidarnego „herein" z ust dobrodzieja-szefa.

Frak ten — nawiasowo powiedziawszy, był jednym z dowodów łaskawości „pana radcy". Pan radca z okazji otrzymania drugiego orderu — sprawił sobie i drugi frak. Za drobne przysługi świadczone jego właścicielowi jak: bieganie po cygara, napychanie fajki, podawanie paltota — dostał się pierwszy frak p. radcy pisarzowi Pałkowskiemu, przy odpowiedniej przemowie na temat obowiązków i pilności — nagrody i kary.

Pałkowski ma tedy frak cokolwiek za długi i cokolwiek za szeroki, ale zawsze frak. W tym odświętnym stroju składa właśnie życzenia panu Radcy.

(odpowiednim tonem)

Jaśnie Wielmożny Panie Radco a Dobrodzieju mój!... pauza. Tu pan radca stereotypowo przerywa: Cóż mi pan powiesz mój panie Pałkowski. Na to właściwie pan Pałkowski czekał i zaczerpnąwszy powietrza w wąskie piersi recytuje:

„Z głębi wdzięcznego serca...

— „Mój panie!" — przerywa znowu solenizant z niezrównaną melancholią w głosie — mój panie, nigdy nie liczyłem na niczyje serce ani wdzięczność!..."

Rozrzewnienie udziela się i pisarzowi i tem silniej atakuje: — „Serce moje i głowa...

— Ech! o głowie pańskiej lepiej już nie mówmy! — wtrąca znowu interlokutor z łaskawem machnięciem dłoni.

Tu już pisarz jest „ganz paff", jak nieraz trafnie ten stan jego psychiczny — technicznym zwrotem określa sam radca. Zdobywa się jednak jeszcze na retoryczny wysiłek — Panie Radco!

— Panie Pałkowski!... pokaż no się pan jeszcze raz w tym fraku. No widzisz pan, widzisz — ba! co? przemawia tonem, że Pałkowskiemu biją na twarz kolory — niewiedzieć — wdzięczności, czy upokorzenia. Po czem następuje znana reprymenda o obowiązkach, pilności — nagrodzie i karze.

(innym tonem)

Mój przyjaciel Pałkowski miał wiele cennych zalet, między innemi, pracując długi czas w biurze departamentu kameralnego wielką łatwość obliczania „plusów i minusów" i zdolność orjentowania się w sprawach handlu i przemysłu.

Stołował się on jakiś czas w restauracji pod „Czerwonym Pawianem", gdzie też zostawał w pewnych kommercjalnych zobowiązaniach względem płatniczego — z „Czerwonego Pawiana" — pana Franciszka.

Dzięki swym studjom kommercjalno-rachunkowym wpadł na pomysł zrekompensowania owych zobowiązań. Rezultatem owej finansowej operacji było przejście fraka na własność p. Franciszka, przy czem równocześnie rachunek Pałkowskiego został z listy dłużników skreślony...

Pan Franciszek umie godnie nosić szatę swego urzędowania.

(innym tonem)

Rachuneczek — proszę — proszę bardzo: Pan konsyliarz ma udziec barani — 30 centów, pani konsyliarzowa dobr. ma świńskie nóżki — 20... 30 a 20 — mamy razem 68 — proszę bardzo — co? ach! mała pomyłka, państwo wybaczą, ale przy naszym szalonym ruchu — tak jest 50! dziękuję — sługa, bardzo sługa. ...Piwko? gdzie piwko — świeżo nalane — znakomite, czysty szampan, sługa, padam do nóg...

(innym tonem)

Wszystko ma swój czas i miejsce jak tam gdzieś ktoś powiedział. I mój frak wysłużywszy swój czas na giętkich plecach p. Franciszka — znalazł swe miejsce spoczynku — t. j. nie, jeszcze nie spoczynku.

Poznałem go — poznałem natychmiast...

Potrzebowałem i ja raz fraka. Pan Gajer — bardzo porządny kupiec — ma ładne fraki, chociaż nie pierwszej mody i nowości...

(innym tonem)

Pan poczebujesz fraka? Ny! panu frak potrzebny. Ja się tylko dziwuję co pan dopiero teraz do mnie przyszedł. (podejrzliwie) A może pan już gdzieindziej chodził?!... (p. c.) Ny ja sze już na pana nie gniwam. Ja panu pokażę taki kawałek od fraka, coby jegi i sam pan minister mógł sobie nadziać. Hab'n Se so was geseh'n? Ny! widzisz pan, co to znaczy do Gajera prichodzić?.. — (p. c. innym tonem) Kupiłem — wprawdzie tam niby (poprawia frak) nie wszystko jak należy — ale co tam! „Nie suknia człowieka, ale człowiek suknię zdobi!"

Konstanty Krumłowski.

Choć gniazdko gotowe!

Pod niskiej skały mej strzechą
Maluczka para śpiewacza,
Z rozkoszy gwarną uciechą
Wciąż niższe kręgi zatacza.

Weseli leśni śpiewacy
Nanoszą piórek, mchu, słomek,
Rączo się biorą do pracy,
Ażeby własny mieć domek.

Wśród pracy gwarny sejm wiodą,
Jakże szczebioty te lubię,
To ona leci za wodą,
To on źdźbło niesie jej w dzióbie.

A tak szczebiocą radośnie,
A taka praca ich szczera,
Że w oczach gniazdko mu rośnie
I radość pierś mą rozpiera.

I myśli budzą się roje,
I serce ciężki żal gniecie,
Bo ich tam w gniazdku jest dwoje,
A ja sam... jeden na świecie!

Choć duszy dałbym połowę,
Ani wiem z jakiej przyczyny,
Choć gniazdko dawno gotowe,
Nie mogę zwabić ptaszyny.

Nie dla mnie takie rozkosze,
Naprożno gniazdko jej czeka,
Nadarmo błagam i proszę,
Od gniazdka stroni z daleka.

I wiosna leci za wiosną,
Jak dotąd próżno wciąż marzę,
Z tęsknotą w sercu zazdrosną
Ptasząt przyglądam się parze.

Nelin.

Wszystko bajki!...

A więc Hilsner uwolniony!
Mord pod Polną wciąż zagadką,
Honor żydów ocalony,
Przyszło im to dosyć gładko...
Dreifuss — Hilsner, czy Chojnice,
Wszystko bajki z palca ssane,
Trudno poddać je krytyce,
Te oszczerstwa niesłychane!
Aż się dusza na to wzdryga,
By tak żydów wciąż szkalować,
Antysemicka to intryga
Może tego... „pożałować“ —
Bo tych czasów my dożyli
(...Pojąć tego wyśl nie zdolną...)
Że bezkarnie każdej chwili,
Żydkom w s z y s t k o robić wolno...
Każdy miesiąc ma planetę —
To nad inne w nim panuje,
Tak i świat ma tę zaletę,
Że żyd d z i s i a j mu p r z o d u j e.

?!

Dr. Adam Doboszyński.

Na Pokuciu krzyk, harmider
Überall ein Schauer.
Chce być posłem pan Łoziński,
Stwiertnia i Siebauer.

Kandyduje Doboszyński,
Soll er glücklich schwimmen,
Ma komitet, a prócz niego
Demokraten Stimmen.

Kandyduje dwóch doktorów
Beide von Processen,
Również para inżynierów,
Will den Reichsrath messen.

Kandydujcie robaczkowie,
Mann muss Spass verstehen,
Zanim poseł w Wiedniu stanie,
Wird... der Reichsrath gehen!

E. G.

Alfabetyczny wykaz
cywilizacyjnych zasług angielskiego ducha.

All right! Ale (czytaj el — słynne piwo).
Befsztyki, bedeckery, boxy. Burów ukrócenie.
Cooka biuro podróży. City (osobne miejsce dla kupców).
Dum-dum, słynne, bardzo przyjemne kule. Derby.
Earl (roślina z takim sukcesem zaaklimatyzowana w Galicyi).
Five o' clock tea (modne podwieczorki).
Gentleman (pojęcie, o którego zrozumienie wielu nadaremnie się stara).
Habeas corpus (prawo mieszkań bezpłatnych...).
Interview (możność wdzierania się w najskrytsze tajniki).
Jachty, jessy. Jockey-Club. Jon Bull.
Klown (człowiek seryo), życie klubowe.
Lady (nie te sklepowe). Lankastra metoda (skąd lankastrówki). Lloyd i lordowie.
Magna Charta (list nadawczy Jana bez ziemi z r. 1215, wzór naszych swobód iżeśmy takoż bez ziemi).
Manchesterska szkoła (propagująca podatki konsumcyjne).
Nabab v. nabob (król dziadów).
Outsider (szkapa biorąca pierwszą nagrodę za... ostatnie miejsce.
Plum-puddingi. Pikle. Pick pocketyzm (szanowanie cudzej własności).
Quod licet bovi, non licet Jovi (czyli, co wolno Anglikowi — nie wolno Burowi.
Rumsztek. Rum jamajka.
Self — helf (liczenie na protekcye i stypendya).
Self — governement (urząd starosty).
Self — made man (człowiek popierany i pchany wszelkiemi siłami na stanowisko lub wyższy stopień).
Sherry. Shirting (cudowna tkanina, za którą otrzymuje się w dzikich krajach korale i kość słoniową).
Skating-ring (łyżwowanie po piasku). Sport Spleen.
Steeplechase (stepowy zając — patrz zresztą w słowniku).
Torysów stronnictwo (postępowe). Toasty! Totalizator. Tramwaj. Trapper (szlachetny rolnik).
Troner (nauczyciel tańca). Trust (popieranie produkcyi).
Uryańskie perły.
Victoria.
Whisky. Wist.
Yes.
Żokiej — żokiejka (człowiek i czapka jego).

Zestawił *A. W.*

* * *

Świat się dziwuje kobiecie,
Że blask królewskiej korony,
Rzuciła skarby i trony
Za jedno miłości kwiecie,
Świat się dziwuje kobiecie.

I różnie o tem tam gwarzą,
I różnie szepcą do ucha:
Lecz ona tego nie słucha,
Z promienną chodzi dziś twarzą,
Niedba co ludzie tam gwarzą.

Bo ludzkie serce wciąż jedno:
Wciąż tylko pragnie kochania,
Czy go purpura osłania,
Czyli pod szatą drży biedna,
Wciąż ludzkie serce jest jedno.

I płyną wieki i płyną,
Świat w nowe idzie koleje,
A tylko ludzkich serc dzieje,
Zawsze jednakie nie giną,
Choć wieki płyną i płyną.

Adam Mucha.

POCIESZENIE.

Jedno wiem, a to mi daje
Siłę i nadzieję wraz:
Że choć ciemna noc nastaje,
Przyjdzie wkrótce słońca czas.
Takie prawo jest natury:
Zimę wiosny oddech zwiał:
Groźnych więzień silne mury,
Skruszy wreszcie czas na miał!

Zygmunt Ludomir.

Miłe zapewnienie.

W inseratach jednej z naszych miejscowych gazet czytamy, że familia XY. przyjmie chętnie na mieszkanie kilku uczniów, że „uczniom zapewnia się konwersacyę i muzykę oraz w s z e l k i e p o t r z e b y...“ — Miły Boże!! — czyż nie lepiejby było darować im i ową muzykę i ową konwersacyę, byle im tych „w s z e l k i c h p o t r z e b“ oszczędzić!...

Powitanie wiosny.

Na błękitnem sklepieniu
Gorą blaski złociste,
Niebios głębie tak czyste,
Jako myśli w marzeniu.
Jak brylantów kryształy,
Takie wody w potoku:
Aż się kręci łza w oku,
Taki miły świat cały.
Oj! ty wiosno wiosenko!
Co tak stroisz nam niwy
Na świat puszczasz czółenko,
By niem bujał szczęśliwy.
Oj! ty wiosno, ty Maju!
Czemuż trwacie tak krótko?
I znów po was bielutko,
Krzepnie woda w ruczaju.
A te listki błyszczące
Szmaragdowym połyskiem,
I te kwiaty na łące
Giną — mrozów uściskiem.
Ołowiane sklepienie
Zastępuje lazury.
A zefirów westchnienie —
Świst zawiei ponury.
Jak odejdziesz uroczna,
Jak odbiegną twe gońce:
Lato, jesień, — wnet słońce
Chmura skryje nam mroczna.
Lecz daremne to żale;
Nie zawrócą cię z drogi,
Nie usłuchasz ich wcale,
Gdy praw woła głos srogi.
A więc, witaj! choć kroczysz
Tych praw wiecznych koleją —
Z której chyba nie zboczysz!
Witaj z słonkiem — z nadzieją!
Witam ciebie z słowikiem,
Co rozwodzi swe pienia
Nad zielonym gaikiem
W takt pomruków strumienia.
Witam ciebie z fiołkiem,
Co wyziera z za trawki —
Z jasnowłosym aniołkiem,
Coś mu chwilą zabawki.
I ze starcem cię witam,
Co mu mu smutki rozwiewasz —
Tylko o to cię pytam:
Czemu wspomnień pieśń śpiewasz?
Czemu za twem przybyciem —
Jak do gniazda bociany —
Powracają w serc ściany
Pokłócone sny z życiem?
I nadzieje różowe,
Co się nigdy nie ziszczą —
Napełniają znów głowę;
Jak upiory w niej piszczą.
Tak łopocą skrzydłami
Jak puszczyki w ruinie. —
Więc człek szepce ze łzami:
Wszystko — jak ty — przeminie!
Choć się w blaskach świat pławi
I natura młodnieje
Przecież serce się krwawi
Co straciło nadzieję.

A. W.

EROTYKI.

I.

Hela — choć wiotka niby sarenka
Stasia — choć uśmiech ma tak dziecięcy
Lola — choć płocha, miła panienka
Żadna mię żadna nie zwabi więcej.
Znam jedną tylko — zjawisko złudne —
Co ma oczęta jak niezabudka
Jej imię? — boskie, urocze, cudne,
Mila, Milcia, Milusia, Milutka!!

Patrząc na błyski jej bladej twarzy
Klękam u stóp jej jak małe dziecię
I tak mi wtedy cudnie się marzy,
Że zapominam o całym świecie.
Słyszę jak biją nasze serduszka
I czekam kiedy bardzo cichutko
Szepniesz mi słowo: „Kocham!“ do uszka
Milu! Milciu! Milusiu! Milutko!

II.

Milu! djabliku
Mój ty przeklęty!
Twe ząbki... perły
Oczka... djamenty!

A twoje włosy
Moja pieszczoto!
Lśnią się w skrach słońca
Jak szczere złoto!!

Złotnik je kupi
Dużo zapłaci!!
Będziemy bardzo
Bardzo bogaci!!

Hazet.

KTO GORSZY?

Był chłop, a złośnik, ten w swojej zagrodzie,
Miał krowę, jedną lecz sobie niczego,
Narzekał jednak, że kopie i bodzie,
Że nieraz miarka przebrała się złego, —
I w uniesieniu na krnąbrną krowinę,
Klął — (aż sąsiedzi za złe mu to mieli)
I bił swe bydle srożąc przy tem minę,
— „Bodaj cię!.. bodaj wszyscy djabli wzięli“!
Ale choć z djabłem nie łatwa to sprawa,
Choć i podarku nigdy nie odtrąca,
Z najgorszym nawet radę sobie dawa.
Mimo to jednak — ta krowa bodząca,
Jakoś mu nie w smak djabelski przypadła.
Wprost brać jej nie chciał. Chłop klął i [wymyślał,
Ciągle szczerze jej życząc, by „przepadła“ —
Biedny!.. zapewne ani nie pomyślał,
By był kto gorszy, od djabła samego!..
Bo — jak powieści zapewnia testator,
Za czynsz, podatki z gospodarstwa jego,
Co djabeł nie chciał — zabrał sekwestrator!
— Stąd widać, że choć djabeł do złego jest [skorszy,
Toć jeszcze sekwestrator od djabła jest gorszy.

?!

Wydawca *Włodzimierz Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 10-go „DAJBŁA“ 1900 r.

BAJKA.

(Poświęcona Sejmowi czeskiemu w Pradze).

Był niedźwiedź wielki — tłusty i niezgraba,
A tylko patrzył gdzie i co zagrabić —
Sławę wielkiego miał wśród zwierząt draba,
Bo mu igraszką było kraść i zabić!...
Jednak i swoich miał on też czcicieli —
Bo imponował i wzrostem i siłą.
Ci przed nim grube swoje karki gięli,
O przyjaźń jego zaszczytną i miłą.
Lecz niedźwiedź wiedział do czego prowadzi,
Swą układnością jednał głupców sobie,
(...Bo mądry z głupim jakoś sobie radzi...)
Zbliżał się do nich w każdej prawie dobie —
Ci znów – chcąc za to szczerze się odwdzię-
[czyć,
Wpadli na pomysł. Gdy sami już starzy,
Trudną nauką nie chcieli się męczyć,
Mieli wyszukać światłych bakałarzy,
Którzyby młódź ich, łatwą do nauki,
Niedźwiedziej gwary jakoś wyuczyli. —
Choć o to krzyki powstały i stuki,
Wreszcie na swojem, przecież postawili.
Niedźwiedź się cieszył i zyski obliczał —
Połykał ślinkę i ręce zacierał,
Niby to stronił — jakoś dziwnie zdziczał,
A pożądliwie wciąż na nich spozierał.
Bojąc się, by swych wpływów nie osłabił,
Sądząc, iż chwili stosownej już dożył —
Nagle ich mienie dla siebie zagrabił,
Łapę niedźwiedzią na karkach położył!...
I choć *niedźwiedzim językiem* błagali
Przyjaźń ślubując — pobratymcy jemu...
Z zimną krwią zabrał wszystko co oddali,
W dodatku — samych zjadał po jednemu.
. . . .
Oj!... czeska braci — słowiańska drużyno!!..
Nie rwij tej nici co nas łączy z sobą —
Niech te uczucia łączności nie giną —
By polski naród nie pogardził tobą!
Bo gdy zawrzecie przyjaźń z naszym wrogiem
Co nam krwi kroplę wysączył ostatnią —
To wzgardzim wami — i jak Ten Bóg —
[Bogiem.
To naplwać nam przyjdzie na tę łączność
[bratnią!
?!

Z TEKI KOLEJARZA.

X. Grzeczność klasowego w stosunku do klas.

W klasie pierwszej.

Czy uprzejmie mógłbym prosić
Jasną panią o jej kartę,
Lecz przepraszam. tu jest przeciąg,
Ach! bo okno jest otwarte.

Może słońce w oczy świeci,
Proszę kazać, zsunę story,
Gdyby nadto było duszno,
W górze są wentylatory.

Tu jest sygnał do alarmu,
Rozsunąłem też fotele,
Proszę zwracam kartę państwu
I sam się do stópek ścielę.

W klasie drugiej.

Proszę państwa o bilety,
Niech ja im tu dziurki palnę,
Sofki zdają się zbyt wązkie,
Ale one rozsuwalne.

Będzie państwu tu wygodnie,
A że zbyt słoneczne ranki,
Więc by słońce nie raziło,
Tu są na to... te firanki!

Gdyby trzeba okno spuścić,
To do pół — bo pas przetarty,
Więc się dalej nie zasunie,
A tu państwu... zwracam karty.

W klasie trzeciej.

Hej tam! prędzej, wy bilety,
Co walicie się na ławie,
A ty żydzie nie stój w oknie,
Nie rozglądaj się ciekawie.

Spuścić okno, tyle dymu
Z tej śmierdzącej waszej fajki,
No, kobietko żywiej kartę..
Teraz nie czas... gadać bajki.

Weźcie dziecko to na rękę!
Skoro ono jednoroczne;
Czy już wszystkie karty miałem?...
...No, to sobie teraz spocznę.

E. G.

Proboszcz z Tuchowa.

Jęczą po kościołach
Dziś żałobne dzwony,
Bo osierocone
Trzy biskupie trony!

Po za kulisami,
Nikt czasu nie traci,
Suną z protekcyjką
Młodziuchni Prałaci.

Szumnych kandydatów
Lista nazbyt długa,
Rozstrzyga ród, tytuł
A nigdy zasługa.

Napróżno do sumień
Polska z trumny woła,
Jest wśród was wygnaniec
I książę Kościoła.

Który Swe zasługi,
W czarnej sukni chowa,
Dawniej Arcybiskup,
Dziś proboszcz z Tuchowa.

Jego łez niedoli
Nikt nie liczy z rzeszy,
Bo On możnych łaską
Wcale się nie cieszy.

U nas tron Biskupi
Nie daje zasługa,
Lub nań pan zasiada,
Albo... pański sługa!

Nelin.

O! nie mów do mnie...

O! nie mów do mnie, ty ziemio-sieroto...
Wonią twych łanów
Ni ich barwą złotą. —
Ale mów do mnie jękiem twych kurhanów,
Mów ich tęsknotą.

I nie mów do mnie tym szeptem miłośnie,
Którym twych borów
Liść gwarzy o wiośnie,
Lecz — rozhoworem dębów i jaworów
Drżącym żałośnie.

I nie mów do mnie pomników twych gra-
Ani rzek srebrnych [niem,
Cichem falowaniem,
Ale mów do mnie łzami wód podniebnych
Deszczowem łkaniem.

I nie mów do mnie słońca twego blaskiem,
Ni tych gwiazd nowych
Świtającym brzaskiem,
Mów światłem groźnych kul meteorowych,
Co lecą z trzaskiem.

A nie mów do mnie — ziemio zapomnienia,
Spokojem domów,
Chłodem drzew twych cienia —
Ale mów do mnie hukiem twoich gromów,
Mową zniszczenia.

I nie mów do mnie ojcowym językiem,
Matek czułością,
Ni bratnim okrzykiem —
Ale mów do mnie wspólnych wrogów zło-
Piekielnym rykiem. [ścią:

I nie mów do mnie proporców twych wia-
Twych mieczów szczękiem [niem,
Ni surm twoich graniem,
Ale łańcuchów i kajdan mów brzękiem
I pletni drganiem.

I nie mów do mnie o kości spoczynku,
O niewzruszonych
Twych trumien ordynku.
Lecz o tych szczątkach mów mi rozniesio-
Po świata rynku. [nych

I nie mów do mnie twych krzyżów świa-
Ni twych pamiątek [tłością,
Skażoną świetnością —
Lecz, że blask wszelki, to weź za słów wątek!
Jest znikomością.

A gdy ci ziemio, zgoła nie odpowiem,
Jeno łez ciepłych
Przeniknął cię mrowiem,
I do mych ramion w uścisk wezmę skrze-
Bądź mi wezgłowiem! [płych —

Adam Wróblewski.

Korespondencje.

Rzeszów w maju.

Kochane Panie Djable!

Kużden lubi teraz zachorować z tą paskudną fluencją — to i ja sobi trochę posłabniułem i dlatego nie mogłem do ostatni numer się odezwać, ale teraz kiedy już pióro unosić mogę, piszę coby jaknajprędzej odhabilitowacz nasz pan Jablonski. — Ja jemu posądziłem, co on (że taki gruby i cienszki) musi spać na posiedzani od sejmu — no, to ja teraz to odwoływam nazad co napisałem. On nie spał wcali a mówił różne wnioski — każdy miszlał, że on coś nowego powie, a on sze pomiszlał i poradził bardzo ze spritem, bo co już inne przed kilku latami mówiły, on teraz zrobił z tego powtórzenie bo se tak skombinował: „ja powiem — moje wyborcowie usłyszom — głupie, nie poznajom co to już buło, będą się cieszyć i wybierom mnie znowu“.. Si git! — fajn, fajn kepełe — on mądre, ale i my mądre. Na burmistrza to mi mu może jeszcze wybierzemy, bo nam idzie z naszą ręką, ale na posła — no! nie trzeba już takiego, kto inny tak samo potrafi stare wnioski odkopiwacz i jako swoi podawać — fajn kepełe!.. Dobrze, że choć tyle powiedził.

My, choć Izrality, musimy uszanować nasze izralicką mowę i nie gadamy ani po polski ani inaczej jak po izralicku — a taki na ten przykład somsiad nasz od Rejszowa pan ekscelencje (on buł minister na Galicje) Jendscejowitz, to jemu widacz die polnische Sprache ist so grob und unangehnem, że to prawi dla chłopa gadani, a deutsche Sprache bardzo mu sze spodobniło, że aż nawet na swoich kopertach kazał sobi wypisać swoje etykiete po niemiecku*) i taki rozsyła, żeby wszystkie polaki widzieli co on już nie chce bicz polak — no! to już wstyd!.. ale że on ma tyle do czynieni z żydkami, to on sie może już tak przyzwyczaił i zamiast po polskiemu, po izralicku woli mówicz. Oj! te nasze szlachty — nasze panowi!!!

Z jednem słowem, same u nas nie nowe paskudności i jak dawniej było znane z całym szfiatem „Rejschowes Gold“ — to teraz idzie za to „Rejschower rządzeni“. Wszystko się na to potrzebuje składnąć, a nasz magistrat, (chocz ja sam do niemu należę) do tego biegni, by z Rejschowa, taką sobi prawdziwą, echt galicyjską a izralicką dżurę zrobić. — Wszędzi błoto, smród, kurz, szmieci, tak jak w te nasze palestyńskie miejsta. Nasz pan poseł, coś tam podobno chciał sobi znowu kilki papierki zarabić na sejmi coby mu dał od stypendje po ś. p. Towarnickim, że to on za darmo nie chce być jemu kuratorem, i niby chodżi mu o biedny chłopaki, ale znają się na taki farbowany kuratory, i sejm sie wiszmiał z tego. Ja tam dużo o tem nie mówi, ale z tego co podsłuchniłem — to ja zawsze mówi, co to doch a fajn kepełe!..

Zresztom całuje Tobie, kochane mój Djabeł, i obiecuje znowu co ciekawego kiedy do Tobie znowu napisacz

Twój

Dr. Rejschower
Radziec od Maistr.

*) Adam Ritter v. Jędrzejowicz'sche Gutsverwaltung in Zaczernie Post Rzeszów.

Głogów pod Rzeszowem, w maju.

Mieścina to mała
I mało Wam znana,
Tak jak jej podobne
Żydami napchana.

Mamy sąd — podatek —
Zaliczkową kase —
I wojsko i szkołę
I innych też mase.

Więc inteligencji
Także dosyć mamy,
Choć Głogów nie Paryż
Ledwo że się znamy.

Każdy żyje sobie,
A z drugim drze koty.
Stąd idą wciąż z tego
Waśni i kłopoty.

Wstyd to już doprawdy
I śmiech bierze szczery
Na naszych „wielkości“
Kłótliwe himery.

Batów — batów — batów
Zdałoby się kopy —
Możeby nareszcie
Pomądrzały chłopy!...

Kryda Stojak.

Bochnia, w maju.

Wiem, że Was już może znudzą
Ciągłe wieści od nas smętne,
Celem Waszym napiętnować
Stosuneczki nasze wstrętne!

Że nasz poseł to.... ozdoba,
Już pisałem nie raz o tem,
Więc już dzisiaj dam mu pokój,
Nie chcąc babrać się wciąż błotem.

Ale za to nowość mamy,
I niestety nie zabawną,
Święta nasze żydzi gwałcą,
No i mają... „słuszność prawną“!(!?!)

O tem pisać szerzej nie chcę,
Choć stosowna na to pora,
Bo się boję bym nie zraził
Dla nas znów prokuratora.

Więc to tylko tu zaznaczę,
Że starostwo wspiera żyda,
I choć księża lud pouczą,
Na nic to się im nie przyda.

Słowem miłe stosuneczki!
No — Galicja słynie z tego,
Kiedyż... kiedyż się przebudzi,
Ze snu tego kamiennego!!..

Q Q Q.

Z Półwsia Zwierzyunieckiego.

Pustkę wewnętrzną okrywa mundurem,
Rękę opiera na głowicy szpady
I rzuca w okół wejrzeniem ponurem:
Widać — urzędnik! — ano, niema rady,
Zadrżyjcie, którzy weszliście mu w drogę
I skłońcie głowy przed lwem szare myszki.
Lecz ja solennie zapewnić was mogę,
Że — niczem olej — na zapchane kiszki,
Wobec wymowy tego urzędnika,
Gdy się wieczorem na Półwsiu rozbryka.

Stańcie na rogu przy Krowiej ulicy,
Gdzie, coś od dwóch lat!, wyprawia on harce,
Jeśliście wrażeń rzadkich zwolennicy,
To się umieście wśród stawu na barce,
A usłyszycie niesłychane dziwy
I zobaczycie niewidziane rzeczy!
Gdy się ten gołąb rozgulgocze tkliwy —
Ni psi, ni ptasi, ni rozum człowieczy
Nie pojmie celu wrzasków i hukania,
Jakie od zmroku brzmią tam — do zarania.

I to w mundurze chodzi taki zakał!
I urzędnika szczyci się przezwiskiem...
Na takich rządy, to ptak-by zapłakał!
Toż ten urzędnik w błocie orze pyskiem,
Obelgi miota, cześć grabi niewieścią...
Zgorszenie szerzy sprosnemi wyrazy. —
Do władz, policji szli mieszkańcy z wieścią,
By od moralnej uwolnić się zarazy.
Władze traktują sprawę jakby z łaski,
Ale mieszkańcy — jeszcze mają laski...

Adam Wróblewski.

Z Krakowa 4 maja.

Narzekamy na złe czasy,
Że w młodzieży zanik ducha,
Że nie pieści ideałów,
A podszeptów obcych słucha.
Lecz gdy przyjdzie dzień ot taki,
Jako ów trzeciego maja,
Kiedy cały biedny naród
Do dni dawnych się dostraja,
Gdy w świątyniach modły płyną,
Wraz ze łzami przed tron Boży,
Gdy się biedna Polska cała,
Przed obliczem Pana korzy,
Kwiat narodu, nasze dzieci,
Przyszłość nasza — nasze syny —
Do kościoła iść nie mogą:
Muszą uczyć się łaciny.
Próżno młodzież huczy, mruczy
I wydostać się mozoli,
Lecz od czegóż zamki, rygle?
Wyższa władza nie pozwoli!
Rzecz ta sama się ocenia,
Niepotrzebne komentarze,
Lecz gdy zniszczym swoje bogi,
Obcy zajmie ich ołtarze. —

SCHERZA ITALSKIE.

Wschód słońca na morzu.

Jest przedświt i pełne morze,
Barw stalowe seledyny
Przepajają to przestworze,
Na morzu pąs od mgły siny.
Fal chorały wielkie słyszę,
Duch leci na wysokości,
Wyobraźnia się kołysze
...I wnętrzności.

Na niezmiernych wód dziedziny
Występują seledyny:
W błękit i fiolet się mienią
I mięszają się z bezdenią.
Ja w italską patrzę stronę,
I wśród morskich fal przygrywki,
Śnię o Włoszech i suszone
Zjadam śliwki.

Coraz jaśniej. Lecz mgły białe
Przysłaniają słońca chwałę.
Wschodzi gdzieś: różane wschody
Płyną w niespokojne wody.
O świecie mórz! Wschodnią porą,
Mgłą biały, słońcem złotawy,
Jakżeś cudny! — Garson, skoro!
Czarnej kawy!

Jakie śliczne i mistyczne
To morze majestatyczne!
Jakie barwy, jakie tony;
Ruch i czar niewysłowiony.
Przybądź, pieśni Apollina!
Nastrojonym jest, jak struna,
Lecz pierwej mnie w pokłon zgina
Moc — Neptuna.

Królowa błękitnych mórz.

Nad tonie
Kołysze się, płonie,
Jak świetne, kwiatowe róż pąki.
Różowa
Wenecya-królowa
Tak kwitnie nad modre mórz łąki.
Więc chodzą, więc krrzyczą o swoje bagaże,
I ja się przeciskam przez grup gwarnych [szereg;
Po wązkich w dół schodach zstępuję i każę
Na pokład mi wynieść kuferek.

Powstała
Słoneczna i biała,
Wenecya powiewna nad wody
Jaśnieje,
Magicznie się chwieje,
Jak wodne czarownych Nimf grody.
Już zbliża się okręt do celnej komory,
Co rannych barw szatą jest pysznie okryta.
I ryczy parowiec, jak z baśni potwory,
Chrapliwie królowę mórz wita.

Ażury
Przedziwnej struktury
Nad morzem się wznoszą ulotne.
Ozdobne,
Do lilii podobne,
Co rosną na wodach, stokrotne.
A kiedy w uroki poglądam i czary,
Jak w senne marzenia i cudny świat wizyi,
Rewizor, snać sądząc, że wiozę towary,
Poddaje mnie ścisłej rewizyi.

Spokojna,
Baldachem swym strojna,
Przypływa już cicha gondola.
I czeka
By unieść człowieka
Na białe marmurów tych pola.
Z drabinki okrętu przyjmujesz mię, barko:
Już jestem w dziedzinie snów, pragnień serc [wielu.
Gondolier mnie pyta, czy na plac San Marco?
Ja każę się wieźć do hotelu.

Pieśń o Neapolu.

O, Neapolu, o śliczny kraju,
Kto ciebie widział, widział coś z Raju!

Patrzę, jak z tronu imaginacyi,
Z krzesła za stołem restauracyi.

Jak piękna w słońcu toń się srebrząca,
Choć mnie pragnienie pali z gorąca.

Jak mię czaruje błękitów sfera,
Choć mię podnosi złość na kelnera.

Dusza na skrzydłach leci zachwytów,
A ciało boli od cięć moskitów.

Ze wzgórz winnice ku morzu płyną,
Ja piję liche czerwone wino.

Wawrzyny jasne, ciemne fikusy,
Kładą przedemną cień na obrusy.

Na gaj oliwny patrzę w podziwie,
Mnie dają figi w ciepłej oliwie.

Ja, zachwycony śliczną naturą,
Gaszę wstręt mdławy czerwoną lurą.

Wstał wiatr: woń niesie laurów korzennych
I zapach starych tłuszczów kuchennych.

Z wulkanu dymów fontanna tryska
I dym, jak z siarki, wali z półmiska.

Więc, jako ognie piers Wezuwiusza,
Tak irytacya moją pierś wzrusza.

Część czarów biorę na zawsze w duszę,
I choć część mięsa, głodny, zjeść muszę.

Widzę, jak piękna jest ta kraina,
Widzę, że mięso to — to oślina.

Góry, toń, niebo — jam zachwycony;
Dobrze, że dają mi makarony.

Przedemną morza, wulkanu moce,
Przedemną smaczne leżą owoce.

Za niezrównane takie pejzaże
Godnie też kelner płacić mi każe.

Świat błękitnieje, fale się srebrzą.
Moskity kłują, włóczęgi żebrzą.

I idę, idę wśród cudnych czarów,
Wśród lazzaronów i cięć zanzarów.

L.

FIJOŁKI.

Majowym było to rankiem...
Dzień ciepły, jasny, wiosenny.
Kiedy co żywo, do biura
Spieszyłem z domu, wpół senny.

Na rogu jednej z uliczek,
Jak Rafaela aniołki,
Dziewczątko hoże i bose,
Na sprzedaż niosło fijołki.

Weź pan — prosiło maleństwo,
Bo matuś moja mi chora:
Muszę wziąść dla niej lekarstwo,
Muszę zapłacić doktora.

W lesie zbierałam do świtu,
Patrz pan, że świeże są kwiatki,
Nie odmów prośbie natrętnej,
Daj mi jałmużnę dla matki!

Zabrałem od niej kosz cały:
Dziewczę, dziękując ze łzami,
Do domu biegnie z radością,
Oddawszy koszyk z kwiatami.

Lecz cóż ja pocznę z tem kupnem,
Komu dam kwiatów wiązanki,
Gdym ja daleko od matki —
I dalej od mej kochanki?

Chyba te kwiaty najpierwsze
U stopni złożę ołtarzy,
Niech Bóg matuchnę jedyną
I dziewczę zdrowiem obdarzy.

Gordz.

ZAWIEDZIONA.

— Nikomu się nie dziwuję,
Ino sama sobie:
Tylum innych opuściła,
Kochałam się w tobie.

Kochałam się, zwierzyłam się,
A tyś się odmienił!
Wzgardziłeś mną, przeniewierco!
I z insząś się ożenił...

— A no samaś sobie winna
Mojaś ty jedyna!
A teraz mi przyśpiewujesz,
Że to moja wina.

Tyś straciła, jam skorzystał,
Choć nie strzegłem wiary...
Dziś u ciebie mam serdeńko,
U tamtej... talary.

A. W.

Wymagania naukowe.

Na pewnej starej wszechnicy bywało, że uczeni, w roli sędziów za zielonym stolikiem, rygorozantom, tym wadliwie zbudowanym t. j. nie mającym p l e c ó w, którym się zachciewało pracą zdobyć „oślą skórę", zadawali przy rygorozach, pod rygorem l e k k o m y ś l n e g o „spalenia", nieraz na r o k, biedaka, który już do pierwszego zdawania ledwie dociągnął — pytań, na które postawione sobie przez innego uczonego, nie odpowiedziałby może sam ów jeden lub drugi sędzia. Współczesny kronikarz uczęszczał na różne rygoroza, aby się przysłuchiwać i — nieraz z politowaniem uśmiechnąć. Więcej wyszukane pytania się notowało na wieczną rzeczy pamiątkę.

Podpisany, przeglądając te zapiski, widzi, że pomysłowym sędziom nie przyszło do głowy jeszcze mnóstwo pytań, nadających się do zdawania na stopień choćby d o s t a t e c z n y. Otóż podpisany ośmiela się uzupełnić owe zapiski, i proponować tu następujące pytania, do przypuszczalnego użytku nowoczesnych sędziów, którzy oczywista, wobec postępu wiedzy i zwiększonej nową ustawą ilości przedmiotów, do egzaminu obowiązujących, będą przy tej „l o t e r j i" i k a r k o ł o m n e j g i m n a s t y c e u k ł a d u n e r w o w e g o, jaką jedną i drugą jest każde rygorozum, będą mogli żądać od zdenerwowanego rygorozanta coraz wyższej „stawki", względnie coraz większego ryzyka...

W y d z i a ł l e k a r s k i. Pytania:

Przy rygorozum I-szem: Z anatomii: „Jak wyglądał nóż, którym się posługiwał Hipokrates (+ 352 przed Chr.), przy sekcjach anatom.? — Z fizjologji: „Opisać dokładnie cechy charakterystyczne ciałka czerwonego krwi z morskiej świnki, obserwowanego pod drobnowidem przez 48 godzin". — Z fizyki: „Odnośnie do zjawiska, że w piwnicy, niezaopatrzonej w otwory, jest całkiem ciemno, zacytować ważniejsze teorje światła". — Z chemii: „Jakie są wszystkie „połączenia" (mało znanego dotąd) pierwiastka „telur" i wzory chemiczne tychże".

Przy rygorozum II-giem: Z anatomii patologicznej: „Dlaczego nie wykonuje samodzielnych ruchów prątek Kocha?" — Z chorób wewnętrznych: „Zachowanie się włosów i paznogci chorego w przebiegu chronicznej gruźlicy". — Z patologii: „Jakie są najrozmaitsze postaci „Katzenjammer"?" — Z farmakologii: „Jakie składniki zawiera w sobie „chleb świętojański", i ile go bez szkody podawać można dzieciom w wieku 3 do 7 lat?" — Przy rygorozum III-ciem: Z okulistyki: „Jaki był procent dotkniętych kataraktą u ludów starożytnych?" — Z położnictwa i chorób kobiecych: „O czem myśleć należy, gdy chora się uskarża, że s t a r e suknie sprawiają jej silne swędzenie skóry z uczuciem wstrętu?" Z chirurgii: „Jakie prawidła antyseptyki i aseptyki należy zachować przy zacinaniu ołówka scyzorykiem?" — Z medycyny sądowej: „Jakie przepisy obowiązują lekarza, który się dostanie między 20-tu, bijących się zawzięcie?" i t. d., i t. d.

Ex-ferreus medicus.

W czasie porady.

Lekarz: — ...Ale głównie panie szanować się, żyć regularnie, wstrzemięźliwie, żadnych ekscesów i n b a c c h o e t i n v e n e r e — jednem słowem...

Chory (poufale wpadając w słowa): — żyć p r z e c i w n i e niż pan, doktorze?...

Jeden Facet.

U Sataleckiego.

— Proszę panienki — czy sprzedajecie wędliny h u r t e m taniej?

— Tak proszę pani — opuszczamy 10 halerzy na kilu...

— A to proszę h u r t e m ½ kilo kiełbasy.

Więdnący kwiatek.

Siedziała schylona nad płótnem
I ręką migała wciąż białą
W milczeniu z westchnieniem pokutnem,
Co jej się z pod serca hen rwało.
W izdebce przewiewnej pod strychem
Od ranka do zmroku tak szyła...
Stal igły ślizganiem swem cichem
Jej myślom przelotnym wtórzyła.
I płótno swem suchem szemraniem
Wzdychało z tą piersią ściśnioną,
Aż wzbierał żal wielki tem łkaniem
Za złotą przeszłością minioną.
Zapuchłym od płaczu powiekom
Sen ulgę niósł w swoim uścisku,
Więc dzięki składała snu lekom
I spocząć szła w starem łóżczysku.
Przemijał tak dzionek za dzionkiem
I biegła noc w ślady za nocą.
Już wiosnę świat wita skowronkiem,
Już kwiaty po łąkach migocą.
A ona zajęta wciąż szyciem,
Nie słyszy odgłosów natury,
Więc ślęczy; to dla niej jest życiem...
Przez zimne nie dojrzeć nic mury.
A słonko swym złotym promieniem
Przewierca wyniośle miast gmachy,
W izdebkę zagląda ze drżeniem
Przez liczne kominy i dachy.
I roni swe ciepło nad kwiatem
Więdnącym na wydmach poddasza,
I duma nad pełnym nędz światem
Gdzie złota się tyle rozprasza.

A. W.

Bibliografia galicyjska.

(Dokończenie).

Heller: „Upadek dyrektorjatu“. Rys historyczny rady miejskiej we Lwowie. — Lwów.

Pawlikowski: „Ja wam pokażę, jaki ma być dyrektor“. Kwaśne obiecanki. Lwów.

Badeni: „Sic volo, sic iubeo, czyli tańcuj małpko jak ci zagram“. Farsa marszałkowska. — Lwów.

German: „Choroba wielkości w W. XIX.“. Efektowne moje odczyty. Nowy Sącz.

Hupka dr.: „Chłopi swoje, a ja swoje“, Projekt uparty chłopskich majoratów. — Lwów.

Mikołajski dr.: „Wielki mieszczanin-demokrata“. Krotochwila. — Kraków.

„Nowa Reforma“: „Wskazówki dla przeszukujących klasztory“. Nakład własny. — Kraków.

Daszyński Ignac: „Plan przyszłych podróży po wygaśnięciu mandatu, w celu uniknięcia kozy“. — Kraków.

Jabłoński dr.: „Jakim powinien być burmistrz“. Studjum. — Rzeszów.

Staszczyk: „Co człowiek zjeść potrafi“. Statystyczne dane z własnych obliczeń. — Kraków.

Bibliograf.

PRZYPOMNIENIE ZIMY.

(Podczas obfitego śniegu w dniu 11-go maja).

Odkąd tylko się zło dzieje
Na tym naszym „polskim“ świecie,
Zima w zimie nieraz grzeje,
Zima w lecie śniegiem miecie.

* * *

Chlastaj zimo deszcz do twarzy,
Syp nam w lecie śnieg na głowy,
A może się nam wydarzy,
Oprzytomnieć do połowy...

Zygmunt Ludomir.

Przewodnik krakowski.

Wawel (Zamek królewski).

Założony w niepamiętnych czasach. Z obecnych budowli najstarsze z XIII. w. Część wschodnia zamku (od ul. Grodzkiej) z pałacem królewskim, basztą »Kurzą Stopą«, z mieszkaniem na I. p. królowej Jadwigi. Część gotycka z czasów Kazimierza W. — Baszta „Lubranka", Kościół katedr. z 3 wieżami: Wikaryjską, zegarową i wieżą z dzwonem Zygmunta. Od strony Wisły dziedziniec kościelny. Dom wikarjuszów przy katedrze i dom wielkorządców przy pałacu król. Szpital wojsk. Baszta »Sandomierska" i baszta „Tęczyńskich" i wejście do „Smoczej jamy". Zwiedzać można codziennie za zezwoleniem komendanta zamku.

Katedra na Wawelu.

Pod wezwaniem św. Wacława. Zbudowana pierwotnie przez Mieczysława I. według jednych, według innych przez Bolesława Chrobrego.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły. Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thorwaldsena pomnik pułk. W. Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu: Zygmunt I., Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III., Władysław IV., Michał Korybut, Jan III. Sobieski, August II., grób Tad. Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób krola Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół XX. Franciszkanów.

Grób króla Bolesława Wstydliwego i siostry jego św. Salomei. Pomnik Piotra i Jana Kochanowskiego i W. Pola. W krużganku klasztornym portrety 25 biskupów. krakowskich.

Zwiedzać można codziennie.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św. Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangielickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz, A. Asnyk. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

SUKIENNICE.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 centów.

Akademja umiejętności.

(ulica Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11-1 bezpłatnie.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Magazyn i pracownia obuwia.

ANTONI TABOR, róg Zielonej i Gertrudy l. 2, filia ulica Grodzka 43. Magazyn i pracownia obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego, oraz kalosze prawdziwe rosyjskie i reperacye do tychże. Przyjmuje wszelkie zamówienia i uskutecznia takowe szyko i tanio.

Skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI główny skład węgla przy ulicy Pawiej pod l. 12-14 i 16.

Skład fortepianów.

I. RADZISZEWSKI i Spółka, skład fortepianów i pianin z pierwszorzędnych fabryk, w Krakowie, Rynek gł. l. 29. Linia C—D.

Zakłady blacharskie

JULIAN STANKIEWICZ, blacharz, Kraków ulica Bracka Nr. 8. Odznaczony medalem na Wystawie we Lwowie 1894 r. Pokrywa dachy, zakłada wodociągi i dzwonki elektryczne, gromochrony — wyrabia closety pokojowe i nadkanałowe, wanny i wszelkie naczynia kuchenne oraz reperacje tychże.

FRANCISZEK KUCZYŃSKI, blacharz, Kraków, ul. Długa l. 17, wykonuje po cenach nader umiarkowanych: pokrycia dachów, zakłada wodociągi, wyrabia closety pokojowe, oraz ma na składzie wszelkie naczynia kuchenne, — przyjmuje reperacye tychże, obstalunki i t. p.

Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka.

W. JANIKOWSKI, kawiarnia letnia przy plantacjach, obok szkoły św. Scholastyki, w pobliżu pomnika Straszewskiego, poleca smaczne ciasta, wyborne lody itp.

Magazyny ubiorów męskich.

LEON GRABOWSKI w Krakowie ul. Szpitalna l. 36. Magazyn sukien męskich oraz skład materyj angielskich i krajowych.

ANTONI SADOWSKI,
magazyn ubiorów męskich, skład sukna i kortów tak krajowych jak i zagranicznych. Prowadzący interes jak przedtem tak i teraz ulica Floryańska l. 8 w Krakowie.

Skład materjałów aptecznych.

FRANC. ZOPOTHA i Sp. ulica Sienna Nr. 12. Jedyne miejsce gdzie można dostać wszelkich **ziół Ks. Kneipa. Ocet Ks. Kneipa** na porost włosów i **Kneipówkę** na apetyt i wzmocnienie żołądka oraz **Sumbul** niezawodny środek na odciski. — **Woda do ust z Salolemi** niezrównana! **Sport Fluid** na porost włosów i przeciw łupieżowi. **Crem i woda liliowa** nadające białość i delikatność twarzy. **Mydełka i perfumy francuzkie, szczoteczki** do zębów i włosów, **grzebienie** z najlepszych fabryk. — Wszystkie **wina lecznicze, koniak** francuzki i **herbata** rosyjska.

Zakład rzeźbiarski.

FRANCISZEK STYCZEŃ rzeźbiarz, Półwsie Zwierzyniec pod Krakowem. Przyjmuje zamówienia na figury i ozdoby kościelne i świeckie — z czem poleca się W. W. Duchowieństwu i P. T. Obywatelom.

Restauracye.

WOJCIECH WOŹNIAK, Kraków, ul. św. Jana 4. Pokój do śniadań, obiadów i kolacyj. Piwo okocimskie, wódki i likiery krajowe i zagraniczne. Rum, Koniaki, Wina wszelkiego gatunku.

Księgarnia.

J. M. HIMMELBLAU w Krakowie ulica Wiślna 10, poleca: 366 Obiadów, książ. kucharska. obyw. 1 złr — „Powszechny sekretarz“ (wzory korespondencyj) cena 1 złr. 20 ct. — „Illustrowany Kucharz krakowski“, 2 złr.

Magazyn Nowości.

MAGAZYN NOWOŚCI i Towarów galanteryjnych KLEMENSA ZGUDA w Krakowie ul. Sławkowska l. 3, Hotel Saski, poleca: Rękawiczki damskie i męskie. Bieliznę męską, kołnierze i mankiety. Wielki wybór najmodniejszych krawatek, Kapelusze, czapki, parasole i laski, Kufry, torby, przybory do podróży, Szczotki, grzebienie, mydła, perfumy, Chustki do nosa, skarpetki, szelki, Sweatery, pończochy, kaftaniki. Paski damskie i męskie, Przybory toaletowe, Portmonetki i wszelkie towary skórzane, oraz wiele innych artykułów nowych i modnych. Wszelkie zamówienia wysyła odwrotną pocztą, nie licząc opakowania.

Magazyn sukien damskich.

MAGDALENA HEIDUK, ul. Wiślna Nr. 2, Magazyn sukien damskich i ubrań dziecinnych. Przyjmuje obstalunki z materyałów własnych i powierzonych. Wybór wielki wykonanie staranne, ceny niskie.

Skład materyałów aptecznych

Antoniego Pachuckiego

w Krakowie, plac Matejki l. 3.

Posiada na składzie zawsze świeże wody mineralne tak krajowe jak i zagraniczne, Pudry i kremy nieszkodliwe twarzy, perfumy angielskie i francuskie w najlepszych gatunkach, wszelkie opatrunki i narzędzia chirurgiczne, zioła ks. Kneipa, wodę kolońską, pasty do zębów oraz szczoteczki do tychże Wina kuracyjne i w ogóle środki w zakres aptekarstwa wchodzące.

SKŁAD

Piwa żywieckiego Arcyksięcia Karola Stefana

sprzedaje piwa znane ze swej dobroci po cenie:

11 flaszek piwa cesarskiego koron 2·—
11 „ „ marcowego „ 2·40

Porter nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskie zalecany — **flaszka duża 40 hal., flaszka mała 32 halerzy.**

ALE znakomite, jak angielskie, słodkie i bardzo wzmacniające.

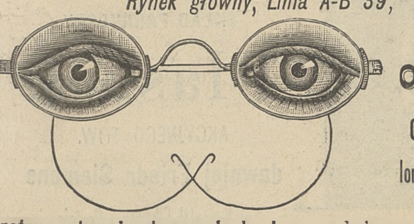
Główny skład w Krakowie: **Ludwik Lazar, ul. św. Anny 3.**

Bufet zaopatrzony w smaczne przekąski i piwo żywieckie na szklanki.

K. ZIELIŃSKI

Mechanik i Optyk w Krakowie.

Rynek główny, Linia A-B 39,



poleca

Okulary, cwikery, lornetki teatralne i polowe, instrumenty miernicze, ciepłomierze pokojowe, lekarskie, do celów chemicznych. **Aparaty elektryczne** lekarskie, **baterye** lekarskie z prądem stałym, **barometry, aneidy i t. p.**

Wszelkie reperacye oraz zamówienia wykonuje bezzwłocznie.

URZĄDZA

dzwonki elektryczne, telefony, gromozwody.

Wyroby wódek zdrowotnych Seelinga

Fabryki likierów

Jego Ces. Król. Wysokości Arcyksięcia Rainera

W IZDEBNIKU,

jako to: **Jarzębinka, Jarzębiak i Koniferynka** (Lasówka), których badanie chemiczne uskutecznił *Dr. m. Aleks. Stopczański* profesor chemii Uniw. Jagiell. w Krakowie — uzyskały na tej podstawie atest **należycie dobrych** fabrykatów tak pod względem swych właściwości jakoteż sposobu przyrządzenia.

Zwracamy też uwagę Szan. P. T. Publiczności na to, że nie możemy ręczyć za prawdziwość naszych wyrobów, jak tylko w naszych oryginalnych butelkach, z nienaruszoną kapslą i banderolą, na której jest umieszczona marka ochronna.

Przedruk nie będzie płacony. **DYREKCYA.**

Zakład kąpielowy

: : w Hotelu Krakowskim

w Krakowie, ul. Podwale l. 17.

Poleca świeżo gruntownie odrestaurowaną *Łaźnię parową, tusze, baseny* z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach.

Dla wygody Sz. P. T. Publiczności w łaźni są zdolni *masażyści*. — Łaźnia dla Pań otwartą jest we wtorek i piątek od 1 w południe do 6 wieczór.

Zakład otwarty codziennie od 6-tej rano do 8-mej wieczór.

Zarząd łazienek.

Obuwie męskie, damskie i dziecinne,

z najlepszych angielskich, francuskich i krajowych materyałów

dokładne wykonanie, elegancki fason, umiarkowane ceny, wielki wybór

poleca

Leon Gałek

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 24,

pod „trzema dzwonami“.

Specyalność: OBUWIE dla pań na sposób angielski po męsku. TRZEWIKI „Lawn Tennis“. BUTY do wyścigów z angielskimi sztylpami. BUTY wojskowe według najnowszego przepisu. BUTY nieprzemakalne do polowania.

Wielki wybór ostróg najnowszego systemu. — Prawidła. Lakier do bucików „Non parell de Gulche“.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.



WARSZAWSKI

MAGAZYN OBUWIA

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 15.

Wyrabia obuwie męskie, damskie i dziecinne przeważnie ze skór warszawskich słynnych z dobroci i trwałości.

Utrzymuje w magazynie obuwie gotowe, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye, które uskutecznia szybko i punktualnie, po cenach możliwie niskich.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem

Ignacy Goryczko z Warszawy.

Magazyn jako chrześcijański w niedzielę zamknięty.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca słynną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzone w wyborowe wina krajowe i zagraniczne. **Obiady** w lokalu po **1 złr.**, i á la Carte, również wydaję obiady do domów w abonamencie. Przyjmuję zamówienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Licząc na poparcie Szanownych P. T. Gości! dziękując za dotychczasowe względy i nadal się polecam

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

LAMP

jakoteż

wszelkich porcelanowych i szklannych

ARTYKUŁÓW

po cenach bez konkurencyi tanich.



W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

SKŁAD FABRYCZNY

Flaszek

AKCYJNEGO TOW.

dawniej Friedr. Siemens

w Neusattl-Elbogen i Dreźnie.

Wiskida Remi,

Nowości w grzebieniach szyldkretowych i rogowych. Wielki wybór szpilek do włosów. — — — **Osobny gabinet dla Pań.**

— — — — *Kraków — Plac Maryacki.* — — — —

Wydawca *Włodzimierz Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.